Nro 11. R. 1837. PIĄTEK 25 SIÉRPNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

MISSYJONARZ.
POWIÉŚĆ.
(*Dokończenie.*)

Kaznodzieja po tych wyrazach padł na kolana, zakrył twarz obu rękoma i długo tak pozostał w głębokiém rozmyślaniu nad okropnémi wyrazami, które wyrzekł. Podniosłszy głowę ujrzał się otoczonym mnóstwem osób, które pełnémi garściami piéniądze mu podawały; niewiasty zdéjmowały drogie ozdoby z głów swoich i kładły je u nóg kapłana; inne zbiérały po kościele jałmużnę od obecnych. Nie minęło chwil kilka, a przed kazalnicą zapałem religijnym uniesionego kaznodziei wielką złożono summę. — To złoto i srébro oddał missyjonarz księżom S. Sulpicyjusza, wziął tylko 1,000 franków dla Bouchera, i pospieszył ku pomiészkaniu artysty. Lecz nagle na inną myśl wpadłszy, zmiénił drogę i poszedł ku Wersalowi.

IV.

U ludzi ważnémi zajmujących się pracami, a których życie poświęcone jest wykonaniu wielkich zamiarów, natrafiamy czasami na dziecinne pomysły, które z początku za nadto odbijają od powagi ich charakteru; lecz gdy więcéj nad tém zastanowimy się, przekonamy się wtedy, że owi tylko pomysłami swojemi zatrudnieni mężowie nié mieli czasu wyłamać się z tych rozrywek, które się już zwyczajnym ludziom naprzykrzyły. Tak Richelieu wskazał na ściany swojéj komnaty, a Newton lubił wieczorami kołatać do obcych drzwi i bawić się gniéwem odźwiernych. — Podobnież ojciec Bridoine znajdował w tém wielką rozkosz, że zamysł uszczęśliwienia Frańciszka Boucher głęboką tajemnicą okrywał. Miasto udzielenia mu planu swojego, krył się z tém, że ma zamiar na przyszłość go od potrzeb zabezpieczyć, i poprzestał na tém

tylko, iż nazajutrz zaniósł mu resztę piéniędzy, obiecanych za obraz zamówiony. Potém z upodobaniem prowadząc dal éj to niewinne kłamstwo podał przedmiot do obrazu, oznaczył onegoż wielkość i czas ukończenia. Boucher podniósł wesoło swoję bladą, osłabioną głowę na myśl tę, że znowu będzie mógł pęzlem władać, Karolek uśmiéchał się do matki, a na twarz Ludwiki, która po odbytéj kąpieli, po spokojnéj nocy i dobrym śnie do siebie przyszła, wróciła znowu dawna łagodność i przyjemność. Ta garstka złota wygnała z domu artysty rozpacz i chorobę; ślady nędzy zniknęły w szczupłém jego pomiészkaniu, a ich miéjsce wygodna czystość zajęła. Ojciec Bridoine patrzał z wewnętrzném ukontentowaniem, jak prędko te cuda się działy i to utwiérdziła go jeszcze w tajemnych jego zamiarach. — Za ośm dni mógł już Frańciszek przechadzać się po izdebce, i u okna świéżem oddéchać powietrzem. U dziecka kilka dni były dostatecznémi do przywrócenia mu zdrowia i siły, w tym wieku bowiém krok tylko jeden od zdrowia do śmierci, od pozornéj śmierci do zdrowia. Ojciec Bridoine umyślił więc puścić już w ruch tę machinę, którą od tygodnia z taką pilnością nakręcał. — «Waćpan możesz teraz,» rzekł do artysty, znieść ruch powozu i używać wiéjskiego powietrza. Chcę waćpana zawiéźć do jednego z przyjaciół moich, a który przyjmie go zapewne bardzo po przyjacielsku. Jeźli się waćpanu ten mój projekt podoba, to jutro po waćpana w najętym powozie przyjadę. Cóż waćpan na to?» — «Prześliczna będzie przejazdka,» zrobiła uwagę Ludwika. — «Powietrze wiéjskie uzupełni moje wyzdrowienie,» dodał Frańciszek. — «A zatém jutro rano o godzinie 7méj, byśmy przed upałem jeszcze zdążyć tam mogli.» — «Będziemy gotowi na oznaczoną godzinę.» Ludwika dotrzymała słowa, bo już o wpół do 7méj ubrana w nową ładną suknię, którą sobie dniem wprzódy ukończyła, trzymała na ręku swojego małego całkiem biało ubranego chłopczynę. Małżonkowie z dzieckiem, służącą i księdzem wsiedli do powozu, ruszyły konie, a za cztéry godziny zatrzymał się powóz w

Wersalu, przed ładnym domkiem przy zamku. Domek ten stał po środku zasadzonego drzewami ogrodu, po którym strumyk w uroczych wił się zakrętach. — «Boże, co za przyjemne miéjsce!» zawołała Ludwika.— «Czyjto jest domek, mój ojcze?» zapytał Boucher. — «Króla.» — «A kto tu miészka?» — «Malarz nadworny Jeg. Král. Mości.» — «Jak się nazywa?» — Kwiat pewnego krzewu, któremu się ojciec Bridoine przypatrywał, zajmował go tak dalece, że nie słyszał tego ostatniego zapytania, a przynajmniéj nic na to nie odpowiedział. — Przybyli przeszedłszy po ogrodzie, weszli do domku; w ładnym pokoju jadalnym był stół nakryty, a nim do obiadu dano, odpoczęli goście w skromnéj, ale smakownie przyozdobionéj salce. — «Pani, już waza na stole,» w kilka chwil poźniéj doniosła pokojowa. — «Pani?» powtórzyli z zapytaniem Frańciszek i Ludwika, nic nie przeczuwając i wzrokiem swoim szukając pani domu, podczas gdy poczciwy kapłan zarumieniony i pełen radości, jak dziecko, które psotę spłatało, rozśmiał się głośno, zaciérał ręce i udawał, jak gdyby przez okno poglądał. — Teraz dopiéro Ludwika i mąż jéj zaczęli dorozumiéwać się prawdy, ale nie śmieli w tyle szczęścia wierzyć; zdawało się im, że to tylko sen przyjemny. — W tém ojciec Bridoine odchodząc od okna wydobył z pod habitu pargamin z pieczęcią królewską.— «Kiedy waćpan nie znasz jeszcze pana tego domu,» rzekł, «dowiédz się przynajmniéj o imieniu mianowanego tym patentem nadwornego malarza. Ten nazywa się... ale lepiéj czytaj waćpan sam.» — «Frańciszek Boucher!» wykrzyknęła Ludwika.— «Ja?» — «Ah, mój ojcze, mój ojcze! jesteś naszym opiekuńczym aniołem.» — «Jestem tylko narzędziem, którego Wszechmocny użył w miłosierdziu swojém, dla ukojenia ciérpień waszych. Dzięki, moje dzieci, samemu tylko Bogu przynależą. Talent waćpana był już znany u dworu i było obowiązkiem króla zatrudnić go. Oddano waćpanu li sprawiedliwość i nic więcéj, gdyż niesprawiedliwości byłbym nigdy nie wymagał.» — «Jakże ci mamy szanowny kapłanie wynurzyć

uczucia nasze?» — «Oto tak, że usiądziecie do stołu, i nie będziecie więcéj mówić o mnie, ale tylko o waszém szczęściu.» Usiedli więc i można sobie wyobrazić, że obiad był bardzo wesołym, i że zdrowie ojca Bridoine z uniesieniem spełniano. — Po obiedzie wziął stary kapłan kostur do ręki i do odchodu się zabiérał. — «Przecież ojcze wkrótce znowu powrócisz do nas?» zapytała Ludwika, nadstawiając księdzu dziécię swoje. — «Wkrótce, tak wkrótce,» odrzekł ze smutkiem na twarzy. «Jutro odchodzę do Flandryi, bo stary missyjonarz rzadko ma odpoczynek. Musi pielgrzymować bez ustanku aż do téj chwili, w któréj z posłannictwa swojego na zawsze odwołanym zostanie.» — «I jakaż nagroda za tyle prac i tyle dobrych uczynków?» zapytał Boucher. — Ojciec Bridoine wzniósł oczy ku niebu, i odszedł. — Ludwika, padłszy mimowolnie na kolana, tak długo księdza śledziła oczyma, jak długo dojrzéć go mogła.

O ORMIANACH w POLSZCZE OSIADŁYCH.

Wyjątek z dzieła p. t. *Podróż do Lechistanu* wydanego w Benatkach (w Wenecyi) roku 1830 przez ks. Minasa Bzeszkianca.

Gdy roku 1060 po Chryst. dostało się miasto Ani, dawna stolica królów ormiańskich (w obwodzie Szyraku, prowincyi Ararat) pod panowanie Arabów; wielka część tak jego miészkańców, jakotéż miéjsc okolicznych, schroniła się przed napływem zwycięzców do Multan, Polski i Rusi. W cztéry lat poźniéj, gdy znowu Persowie miasto Ani zdobyli i zrabowali; wielu innych Ormian w te same kraje udało się za swoimi ziomkami. W onym czasie panował na Czerwonéj Rusi (w części teraźniéjszéj Galicyi i w przyległych do niéj prowincyach rossyjskiéj Polski,) książę Dymitr. On, i poźniéj syn jego Teodor, słysząc o waleczności Ormian w wojnach z Persami i Grekami, prowadzonych we własnéj ojczyźnie; ściągnął ich więcéj do swojego kraju roku 1062, użył do służby wojskowéj i nadał obszérne swobody. Te po-

twiérdził poźniéj król polski Władysław IV., w liście pisanym do Ormian lwowskich r. 1641. —Nim Ormianie do Lwowa przybyli osiadali piérwotnie w Kijowie, przy księciu Dymitrze, którego stolicą był Kijów i aż dotąd wtedy rozciągała się Ruś Czerwona. Podziśdzień jeszcze znajduje się tam zbudowany z kamiénia kościół ormiański; lecz jak autor rzeczonéj podróży zapewnia, nié ma ani jednego stale osiadłego Ormianina. Wszystkich w onym czasie do Polski wyszłych Ormian liczą 40,000 rodzin. Przybyli piérwotnie zatrudniali się służbą wojskową i waleczność była cechą ich charakteru; z tegoż szanowano ich powszechnie i nadawano im szlachectwo, a oni, posiadając względy panujących, gromadzili skarby. Autor podróży wspomina o niejakim Malchazowskim (z nazwy *Malchaz* spolszczonym Ormianinie,) który do najpiérwszych w Polszcze doszedł godności. — Ormianie oddani handlowi ożywili przemysł polski, i handel przez nich w miastach polskich zakwitnął. Oni znacznie z tego względu przyczynili się do kultury kraju naszego. Cały handel Polski ze Wschodem był w ich ręku i do takich przyszli dostatków, że gdy raz Władysław IV. od jednego kupca ormiańskiego, imieniem Bernardowicza, chciał pożyczyć 100,000 dukatów, ten się go zapytał, w jakich pieniądzach chce miéć tę summę, w srébrnych, złotych, czy miedzianych? Król chcąc go na próbę wystawić, odrzekł: we wszystkich trzech, i Ormianin przesłał mu natychmiast żądaną summę trzykrotnie, w trzech wzmiankowanych gatunkach pieniędzy. To powiększyło szacunek króla polskiego ku Ormianom, którzy krajowi tyle pożytku robili. — Ormianie roku 1183 po prowincyach polskich i ruskich rozsypani, zbudowali kościoły dla swojego obrządku we Lwowie, Kamiéńcu, Łucku i na Litwie. Uzyskawszy od panujących różne swobody i przywileje, na mocy ich pozakładali sobie własne sądy i mieli własnego przełożonego, który się *wójtem* mianował. Właśni ziomkowie sądzili ich sprawy, i sąd ów składał się z deputowanych, których z gmin swoich posyłali. W różnych miastach były takie sądy;

w Kamiéńcu zaprowadzono sąd ormiański od r. 1344, we Lwowie od r. 1356, a to uchwałą króla Kazimiérza Wielkiego. Czas długi sądzili się podług ustaw króla swojego Jana, z dynastyi Bagratydów, i kodeks ten mieli przełożony na język łaciński. — Ci Ormianie, co podczas powszechnego wychodztwa udali się z ojczyzny swojéj do Tataryi, słysząc, jak ich braciom w Polszcze dobrze się powodziło; przenieśli się także do krajów polskich; co stało się około r. 1500, jak opiéwają ich księgi, pisane w języku tatarskim. Przyjąwszy oni w Tataryi język kraju tego, przynieśli go z sobą do Polski i od nich przyjęli język ten Ormianie polscy, zarzuciwszy własny, i chciwi nowości wprowadzili go w pożycie domowe i w sądownictwo. Autor przywodzi księgę z sentencyami prawnémi, którą widział w podróżach swoich, pisaną po ormiańsku od r. 1463 aż do d. 12 Marca r. 1521; zaś od d. 26 Siérpnia t. r. księga ta już językiem tatarskim pisaną była, i w ten sposób doprowadzono ją do r. 1564. Księga *dekretaliów* lwowskich zaczyna się z r. 1630 po tatarsku, i tak ciągnie się aż do r. 1641. Od tego czasu zaczęto już miészać wiele łacińskich i polskich wyrazów. W drugiéj połowie XVII. wieku Ormianie spolszczywszy się zupełnie, przyjąwszy strój i obyczaje polskie, przyjęli także język polski w sądownictwie i w życiu społeczném, a ojczysty zatrzymali tylko w obrzędach religijnych. W epoce używania przez nich języka tatarskiego wytłumaczyli na ten jezyk *Hory* i *Psalmy* około r. 1560, także niektóre inne dzieła ascetyczne. Arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie rozciągało się dawniéj do Węgier, Multan, a nawet aż do Tataryi, jak wyczytać można z buli ormiańskiéj arcybiskupa Jana. Teraz zaś arcybiskup ormiański we Lwowie wykonywa władzę swoję tylko w Galicyi i ma pod swojém zwierzchnictwem 16ście parochij. Drugi arcybiskup ormiański obr. kat. ma stolicę w Rossyi, w Nachitszewanie, w nowo-założoném mieście nad Donem, gubernii jekaterynosławskiéj.

S. L. J.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 21 Siérpnia.— Jedno z tutéjszych pism wyraża się jak następuje: — Nie wiadomo co myśleć o nastąpić mającéj wyprawie do Konstantyny. Wiele osób o przywiedzeniu téjże do skutku wątpią, i prawie przekonani są, iż wszelkich środków rząd użyje, aby ugodę z Achmet Bejem do skutku przyprowadzić. Zdaje się atoli, że zabiegi takowe dotąd żadnego skutku nie uczyniły, gdyż Achmet Bej ciągle na obóz pod Guelmą będący napada. Życzyćby trzeba, iżby się rząd podstępnym Arabom podéjść nie dał, i stósownéj do przedsięwzięcia wyprawy pory nie opuszczał. Gdy król 18 b, m. wyjeżdzał z Tuilleriów dla udania się do St. Cloud, pożądnie ubranemu mężczyznie około 28 lat mającemu wypadł pistolet z pod surduta, który zdawał się starannie ukrywać, w bliskości stojący urzędnik policyjny, spostrzegłszy to, przytrzymał go natychmiast i do policyi zaprowadził. Jedno z tutéjszych pism donosi: Sądząc z licznych kuryerów którzy ustawicznie między Paryżem i Londynem przebiegają domyślić się można o istnieniu ważnych czynności między angielskim i frnncuzkim gabinetem. Lord Granville miewa częste narady z prezesem rady, i powszechnem jest mniemanie, iż to o portugalską sprawę idzie. Zdaje się, że gabinet londyński uskarża się na postępowanie francuzkiego posła w Lizbonie, gdyż jak wiadomo, tenże wspiéra bardzo ultra-rawolucyjne ministeryum. Obecne położenie Portugalii, zatrważa bardzo Anglią, przeczuwa bowiem ostatnia, iż handlowe przywileje nie będą mogły być utrzymywane, jeżeli ustawa Don Pedra, przez inne mocarstwa tak jak przez Anglią, wspiérana nie będzie. Rząd odebrał następującą telegrcficzną depeszę: — *Narbonna* 20 Sierpnia: 14 b. m. doszła wiadomość do Walencyi, iż Don Karlos do Allambra przybył w pochodzie ku Madrytowi. Oraa trzymał w oblężeniu Rubieloa de Mora i Teruel, nie mógł atoli przeszkodzić jenerałom Sanz i Tallada, przyłączeniu się do Don Karlosa. — *Bajona* 20 Sierpnia. Wojsko Espartera 9 do 10,000 wynoszące, weszło 13 b. m. do Madrytu. Karoliści zwrócili się do Segovii, wódz naczelny niezwłocznie uda się na przeciw nim. W Madry-

cie spokojność panuje. Późniéj rozeszła się pogłoska, iż w odebranéj przez rząd telegraficznéj depeszy z Bordeaux, donoszą o połączeniu się armii Don Karlosa z dywizyami Guergégo i Zariateguja. — Dziennik *Messager* pisze: Donoszą z *Tarassona* pod dniem 13tym b. m. Don Karlos osadził trzy miéjsca przy ujściu Guadica leżące, *to jest:* Peralego, Mesina i Poveda. Nie wiadomo czyli ku Brihuela lub Guadalaxara postąpi. Listy ani gazety w tym dniu z Madrytu nie przybyły zdaje się, iż komunikacya między stolicą i Ebrem jest przecięta.

Anglia. *Londyn* 22 Siérpnia. — Paryzki korespondent kuryera donosi: Sprawa Hiszpanii wywiéra szkodliwy wpływ na całą Europę, dopokąd ta nieszczęśliwa wojna ukończoną nie będzie spokojność stałego lądu nie będzie utwiérdzoną. Brak znajomości wojennéj taktyki w dowództwach wójsk Królowéj jest bardzo widoczny. Lud i prości żołniérze są mężni, i pełni zapału, lecz niedostatek mężnego wodza któryby wojnę prowadzić i ożywiać umiał codzień się więcéj czuć daje. Nawet w chwili, gdy już powszechnie mniemano że Don Karlos uderzy na stolicę, i gdy gwardya narodowa i miészkańcy największy zapał okazywali, w listach prywatnych opisują objawiającą się niezgodę między wyższemi oficerami. Duch stronnictwa, nawet w chwili ogólnego niebezpieczeństwa tak był silny iż nié mogł bydź przytłumionym. Stronnicy ministeryum narzékali na zdradę i brak energii, gdy im zarzucano iż ogłosili miasto za będące wstanie oblężenia. Na ulicach słyszeć się dawały nawet przeciw Królowéj narzékania, z wysłanych przeciw Karolistom wójsk wiele na ich stronę przeszło. Jeżeli Karoliści oddalający się teraz, nie zwrócą się znów ku Madrytowi, walka znów jak piérwéj przybierze rozwlekłą postać, i zmiany ministeryum spodziéwać się należy. W takim wypadku, ultra-rewolucyjna partya weźmie górę nad rządem, i tylko cudem sprawa konstytucyjna uratowaną być może. (G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.